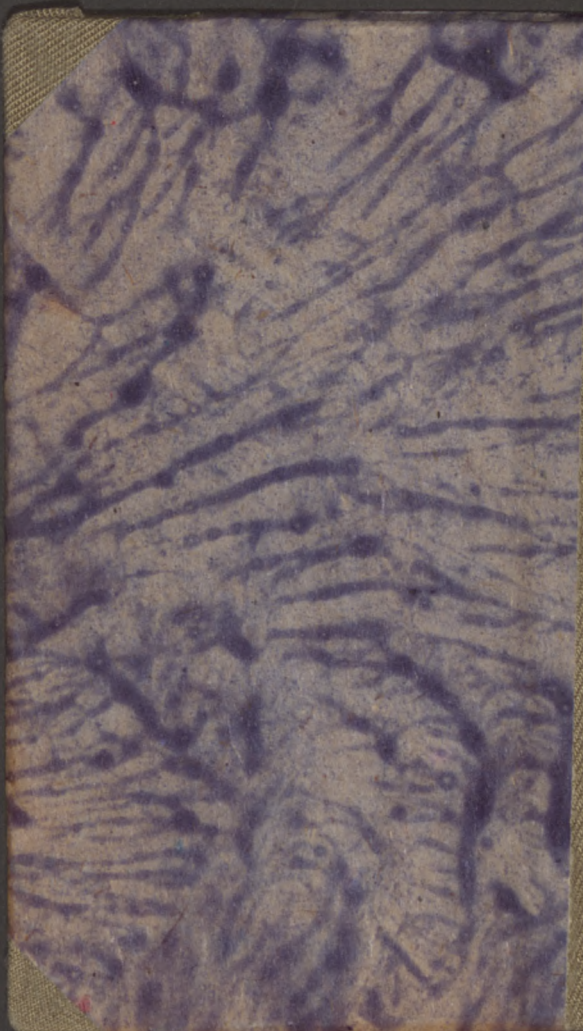
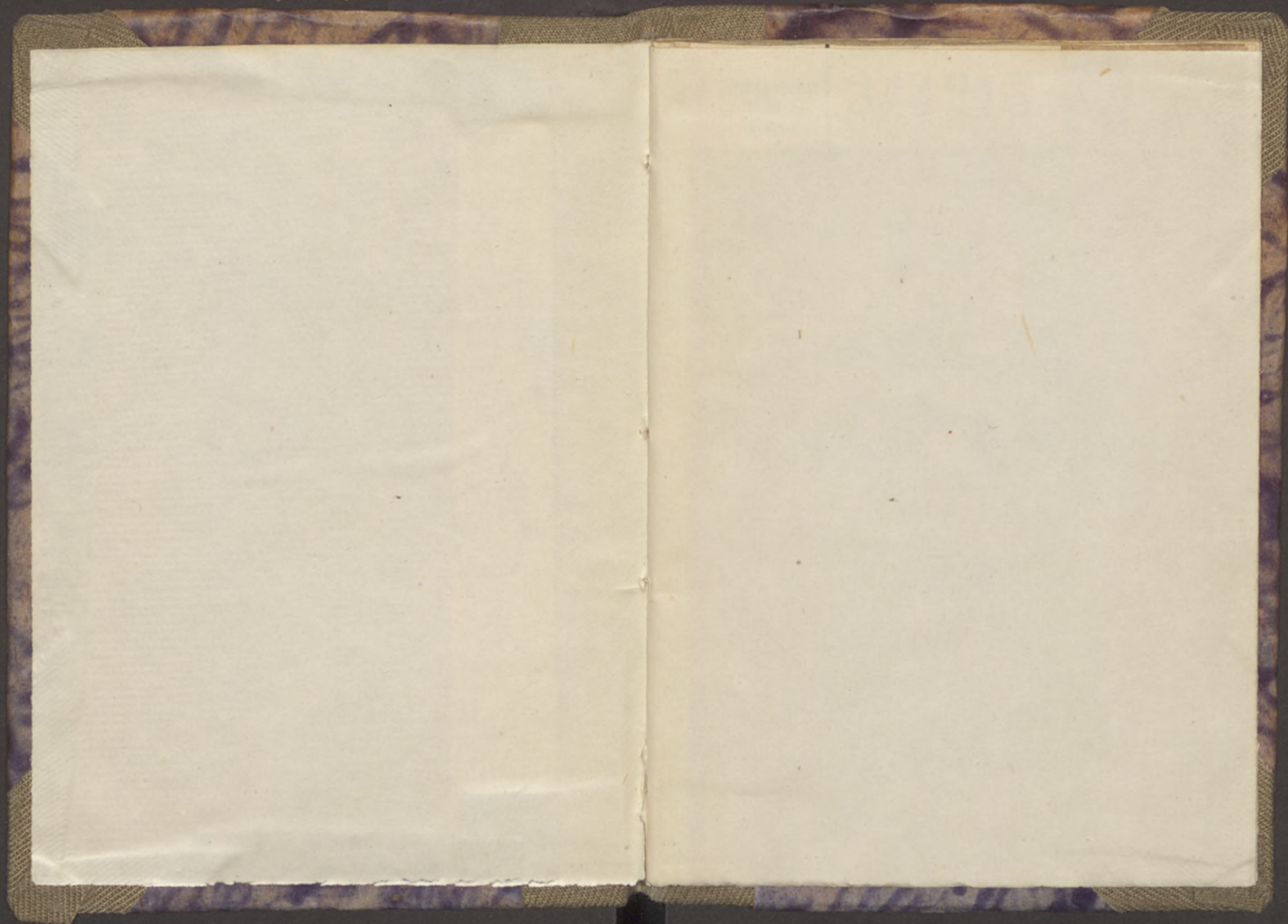


344213





Biblioteka
U.M.K.
Toruń

344213

Wydawnictwo „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich”

BIBLIOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO
Serya Czwarta. — Tomik pierwszy.

Jan Wierzbą

1848 ROK W POLSCE



LONDYN

W DRUK. ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

1898

344213

NX

Wydawnictwo „Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich”

BIBLIOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO

Serya Czwarta

Tomik pierwszy

Jan Wierzbą

1848 ROK W POLSCE



LONDYN

W Drukarni Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich

1898



W tym dziesiątym wieku dawno rewolucyjni obywateli
 zważali na powstanie we Francji i jak niegdysz
 Lata, powstania komunistów, entuzjastów ludów do po-
 wstania walki o wolność polityczną i niepodległość
 narodu. Lata, które nie są już dla nas, ale dla
 nam obywateli. Słuchajcie tylko, jak mówi, że
 które nowożytności, które w

MORDERCZA dłoń galicyjskiego chłopca, kiero-
 wana przez austriackiego urzędnika, powaliła
 zachwałego rewolucjonistę. Kwiat młodzieży
 polskiej zawisł na szubienicach, wypełnił więzienia
 i poszedł zaludniać trzecią swoją ojczyznę. Legła mo-
 ralnie złamana demokracja, której duch ożywczy zbu-
 dził z długowiekowej drzemki mieszczanina, a w Po-
 znańskiem i chłopca, której płomienny patryotyzm na-
 wet na obumarłej ziemi czarno-żółtych hrabiów zdołał
 rozpaść wiecznie między interesem kraju i interesem
 klasowym wirującego szlachcica, której jasne światło
 mieniącemi się barwami poczęło rozweselać zaszępi-
 oblicza mieszkańców wielkiego mikołajewskiego wię-
 zienia. Robak niewiary w własne siły toczy najcięższe
 umysły. Nietoperze wstecznicstwa i ultramontanizmu
 porzucają swe ciemne ukrycia i szepczą słowa zaguby.
 W zaborze rosyjskim powstaje koterya moskiewska,
 złożona z dygnitarzy petersburskich, batożników ukra-
 ińskich i panów małopolskich. W Galicyi hrabiowie
 i książęta czekają tylko sposobności, by nową utwo-
 rzyć Targowicę i wkrótce licytować się będą w czar-
 no-żółtym patryotyzmie z popem rusińskim i ciemnem,
 ogłupionem chłopstwem. Nie płoszy wsteczników na-

BIBLIOTEKA ROBOTNIKÓW
 Sępy Gzawia
 Tomik pierwszy

Jan Wierzbicki

1848 ROK W POLSCE



344213

LONDYN

K. 2436/62

wet donośny głos Mierosławskiego, co jak tryumfator staje przed sądem w Berlinie. Ciemna, ponura noc rozpaczly zstępuje na ziemię polską.

Wtem uderzył wielki dzwon rewolucyi, obwieścił światu rzeczpospolitą we Francyi i, jak niegdys dzieci Paryża, powołał komunę europejskich ludów do powszechnej walki o swobody polityczne i niepodległość narodową. Przez marzec Europa zdaje się jednym wielkim obozem. Słychać tylko huk armat, szczęk broni, groźne nawoływania barykadowych bojowników, łoskot walących się tronów. Wreszcie z za gruzów upadłych powag wychyla się majestatycznie czarujące słońce wolności. Nowa era nastaje.

Stało się więc rzeczywistością to, o czem marzyli nasi wielcy poeci, czego z niecierpliwością i rzewną tęsknotą wyczekiwali emigranci, do czego jak do idealnego bóstwa modlili się konspiratorzy krajowi. Rewolucya była powszechna. Wrota do niepodległej Polski zdają się już na wpół tylko przyknięte. „Delenda Carthago! Na pohybel caratowi! Niech żyje Polska!“ wołają chórem ludy od Sekwany do Wisty, od Dunaju aż po brzegi Baltyku. Jedna jeszcze święta wojna, a z pod grobowego wieka miała powstać wskrzeszona rozszarpana i ujarzmiona ojczyzna, a rewolucya pomknąć hen daleko aż nad brzegi Dżwiny i Dniepru.

Jasny wiosenny dzień budzi Polaka. Uroczą muzyką ludów upaja go. Nadzwyczajny blask nowego słońca wolności oślepia nawykłego do mroku. Jak inni, nie dostrzeże drobnych chmur zbierających się na horyzoncie. A chmury te rosną szybko, zbliżają się coraz bardziej, już wielkimi płatami pokryły niebo i wnet wyrzucą piorun, który powali rozmarzonego.

II

18 marca Fr. Wilhelm IV, przeczuwając zbliżającą się burzę, zapowiedział patentem zwołanie sejmu, wolność prasy i zjednoczenie narodowe. Prowincye, które dotychczas do Rzeszy nie należały — cały zabór pruski był w tym wypadku — miały same o swoim losie stanowić. 20 marca lud poznański, zebrany w bazarze, wybrał komitet z 12 członków. Zasiadli w nim obywatele wiejscy, inteligencya, mieszczenie, rzemieślnicy i chłopci. Żywił demokratyczny był w przeważającej większości. Komitet ufny w szczerość przyrzeczeń królewskich, wysłał deputację do króla, która, opierając się na patencie, miała „spowodować gabinet j. k. m. do bezzwłocznego zwolnienia tych części ojczyzny, które przez podziały dostały się Prusom“ i w tym duchu wydaje odezwę do mieszkańców Księstwa. Nadzieja wypełnia wszystkie serca i myśl szybuje wysoko. Odrodzenie ojczyzny wydaje się blizkiem. Niezależność Księstwa z armią narodową ma być wstępem do wielkiego boju z caratem, boju, który przecież jest nieuniknionym. Tak woła Europa, tak wołają Niemcy. Tak zdawało się przez chwilę nawet ministrom pruskim, którzy na wojnę z Moskwą wskazywali królówi jako na jedyny ratunek dla uniknięcia losu Ludwika XVI.

W tak sielankowem usposobieniu nikt z Komitetu oczywiście nie myślał o nadaniu ruchowi odrazu charakteru rewolucyjnego przez zdobycie fortecy poznańskiej, co było możliwem — podoficerowie i żołnierze polscy oświadczyli się z chęcią rozbrojenia prusaków przy pomocy ludu — i opanowanie prowincyi, gdzie powstanie żadnego istotnego nie mogło spotkać oporu.

Przeciwnie wszelki krok zaczepny i wrogi prusakom wydawał się karygodnym. Zjawili się ludzie, wcale nie podejrzani i nie głupi, którzy w ruchu zbrojnym polskim upatrywali klęskę dla wolności i dla Polski! Ufnosć w nowy porządek konstytucyjny, w przyjaźń Prus nie znała granic!

Komitet zapewniał władze, że bynajmniej o wojnie nie myśli, wydawał uspokajające odezwy do Niemców, Żydów i Chłopów i starał się zatrzeć wszelkie nieporozumienia i spory.

Tymczasem lud, wiedziony nieomylnym instynktem, we wszelkich układach widzący podstęp, a wiarę w pomoc Prusaków mieniący szaleństwem, jeżeli nie zdradą, sytuację pojął całkiem inaczej. Zdawało mu się słusznie, że nadeszła pora zrzucenia ciężkiego jarzma Prusaków i Moskwy, i gwałtownie się zbroił. Młodzież szlachecka konno, rzemieślnicy i służba dworska z bronią palną, chłopci z kosami i widłami śpieszyli do okolicznych miasteczek. Po powiatach potworzyły się zbrojne kupy. W Trzemesznie i Miłosławiu powstały dwa wielkie obozy.

Komitet znalazł się w prawdziwym ambarasie. Jak ongi sławetny sejm z 1830—31 roku, sejmik poznański bez myśli i określonego planu szedł na oślep w kierunku silniejszego bodźca. Lud głośno domagał się wojny, ustanowiono więc wydział wojskowy dla zorganizowania kup zbrojnych, wezwano do składek na uzbrojenie, zapowiedziano równość cywilną i obywatelską dla wszystkich mieszkańców Polski... i pod pieczęcią najściślejszej tajemnicy utworzono rząd rzeeczypospolitej polskiej, który w oznaczonym czasie miał zjechać do obozów, wybrać wodza i objąć kierunek

ruchu. Aby znów nie drażnić Prusaków, głośno ludności nie powołano do broni, ani nie postarano się o należyte uzbrojenie dwudziestotysięcznego tłumu, który z własnego popędu cisnął się do obozów i... czekano.

Deputacya, w której rej wodził arcybiskup Przytułski i przywódca osiadłej szlachty i zamożnego mieszczaństwa Maciej Mielżyński zastała w Berlinie komitet rewolucyjny złożony z Mierosławskiego, Libelta i paru innych moabitów, uwolnionych przez rewolucję. Domaganie się udzielnosci dla księstwa drogą petycyi konstytucyjnych wydawało się słusznie Mierosławskiemu „gonitwą za bajeczniemi fuerosami“. Chcąc przeprowadzić plan zbrojnego powstania z 1846 roku, doradzał on deputacyi organiczyć swe żądania i zwrócić baczną uwagę przedewszystkiem na uzbrojenie. Deputacya, wychodząc przeciwie z pobudek pokojowych, doszła do tego samego wniosku i na audyencyach u króla domagała się tylko „reorganizacyi“ Poznańskiego. Po długich targach i zwłokach król zgodził się na reorganizację w zasadzie. Projektem reorganizacyi miał łącznie z Polakami zająć się generał Wilisen, znany jako autor dzieła o kampanii 1831 roku i cieszący się powszechnem zaufaniem Polaków. Należało on do tej kategorii generałów Pruskich, co przy całej swej wierności do tronu, mieli pewną dobroduszość dla Polaków i w Moskwie upatrywali wroga Prus i cywilizacyi zachodniej, którego najezdniczym zapędem trzeba raz kres położyć przez odbudowanie Polski. I on był w liczbie tych, którym się zdawało, że teraz czas na tę wojnę i zajęty tą myślą, układał z Mierosławskim plan przyszłej kampanii zaczepnej.

Deputacya powróciła do Poznania z różowemi na-

dziejami. Mówiono powszechnie o protekcyi Prus. Zapędom wojowniczym komitetu położono koniec i czekano tylko przyjazdu pełnomocnika królewskiego.

Willisen zjechał 5 kwietnia do Poznania z królewskim patentem, zapowiadającym polskie rządy w Księstwie, dywizję poznańską, język polski w szkole, administracyi i sądownictwie. Niemców zapewnił, że będzie miał sprawiedliwy wzgląd na ich interesy. Dla przywrócenia „legalnego“ porządku, doradzał obozom rozejście się, zapewniając „amnestyę“.

Tymczasem w całych Prusach zaczynała się reakcya na dobre. „Schneidige Lieutenants“ boleli mocno, że król „pomazaniec“ wdaje się w konszachty z „buntownikami“. Junkrzy pomorscy wołali na całe gardło, że hydra anarchii podkopuje podwaliny społeczne, wiarę, własność i ojczyznę i ofiarowywali królowi pomoc dla przywrócenia porządku. Chłopi, zapewniwszy sobie własność, z niechęcią spoglądali na „wiecznie niespokojnych“ mieszczuchów. Patriotyczny kram, w gwardyi narodowej zorganizowany, krzyczał na niedojrzałość robotników.

Władze poznańskie, zawieszone w funkcyonowaniu do końca marca, poczynają przychodzić do przytomności. Benzman, prezes naczelny, i jen. Colomb, głównodowodzący w Poznańskiem, już w pierwszych dniach kwietnia nawołują ludność zbrojną do rozejścia się. „Nieprzyjaciel nie grozi najazdem“, wołano. „Prowokacyjne zbieranie się zbrojnych ludzi nad granicą może sprawić największe nieszczęście“. Landraci, komisarze policyi w ruchu. Chłopom się dowodzi, że szlachta chce przywrócić pańszczyznę. Wielkie zebrania Niemców w Poznaniu, Bydgoszczy i Pile protestują

przeciw reorganizacyi. Jedno miasto za drugim oświadcza się za przyłączeniem do Niemiec. Wielkie masy wojsk gromadzą się w Poznańskiem. Już ruchome kolumny przebiegają prowincję, zrzucają chorągwie polskie, zdzierają kokardy polskie, napastują bezbronných ludzi. Padają już pierwsze ofiary zaciekleści żołdactwa. Rozbrojenie polaków staje się hasłem powszechnem.

Kierownicy powstania nie wyszli jeszcze z okresu sielanki. Gromadzenie się wojsk pruskich rokuje według nich blizkę wojnę z Moskwą! Gwałty władz pruskich są zabytkiem dawnego systemu! Polacy przez spokojne zachowanie się winni ułatwić rządowi robotę!

11 kwietnia udaje się Willisen do Jarosławca, niedaleko Środy, aby zawezwać obozy do rozejścia się. Znajdują się tu przedstawiciele wojska polskiego i pełnomocnicy komitetu. Polacy dowodzą, że całkowite rozpuszczenie obozów jest niemożliwem, że wywoła ogromne oburzenie i spowodzi fatalne dla Niemców skutki. Układy się przeciągają. Colomb, stojący z kilkunastotysięcznem wojskiem pod Środą, niecierpliwi się i chce uderzyć na obóz polski w Środzie. Willisen błaga o chwilę spokoju. Wreszcie staje ugoda jarosławiecka. Polacy zachowują cztery obozy w Miłosławiu (dawniej w Środzie), Wrześni, Książu i Pleszewie. Cztery bataliony piechoty i cztery szwadrony jazdy — razem 3000 ludzi — mają stanowić zawiązek dywizyi poznańskiej.

Ugoda wywołuje ogólne oburzenie w obozach. Pełnomocnik Komitetu omało w Środzie nie rozszarpany. Dwudziestotysięczny tłum, wołając „zdrada!“ rozchodzi się zgorzkniały do domów.

Komitet skrupulatnie dopełnia warunków ugody. Toć od jej wypełnienia zależy — jego zdaniem — reorga-

nizacya i dywizya poznańska! Ale *appétit vient en mangeant**). Prusacy ogłaszają Willisena za zdrajcę, że polakom zostawił trzy tysiące źle uzbrojonych ludzi. Żydzi poznańscy chcą go ukamienować. Nie troszcząc się o ugodę. Prusacy wypłaszają Garczyńskiego z Wrzeszni i przepędzają do Nowego Miasta nad Wartę. Ziemia, pod polakami się kurczy. Oburzenie w obozach wzrasta, rozwija się niekarność, a za nią zaczynają się rozruchy. Żydów turbują w kilku miejscach. Podnosi się lament. Willisena 17 kwietnia śpieszy z pełnomocnictwem Komitetu Stefańskim do Witaszyc, by spisać nową ugodę. Obozy mają się rozłożyć małemi kupkami po powiatach. Oznacza to zupełne rozbrojenie. Mierosławski sprzeciwia się układowi i zrywa naradę. Część jej jednak z polecenia komitetu wchodzi w wykonanie. Obóz pleszewski rozspuła się w powiatach odolanowskim i ostrzeszowskim. Ledwo to jednak nastąpiło, Bonin, dowódca dywizyi szlacheckiej, zdobywa Gostyn, Koźmin i Odolanów. 25 kwietnia prusacy zajmują opuszczony bez boju Kaszków i biorą do niewoli oddział młodzieży akademickiej w Poprzykowie.

Deputacya za deputacyą staje przed Mierosławskim, domagając się boju z prusakami. Mierosławski skarży się na Komitet, który mu dowództwa odmówił, wszystkie jego plany krzyżuje i wydaje obozy bez walki dla miłego spokoju. Wojsko okrzykuje Mierosławskiego wodzem i postanawia Komitet rozpedzić. Komitet jednak przed rozwiązaniem próbuje jeszcze skłonić obozy do złożenia broni, aby „daremnie krwi nie marnować“. Deputacya od Komitetu zjeżdża do Miostawia, ale tu każą jej się czempredzej wymykać.

*) apetyt jawia się przy jedzeniu.

Walka się rozpoczyna. Wynik jej nie może być wątpliwym. Drobnitka, źle uzbrojona armia polska osaczona ze wszystkich stron. Brandt z Śremu, Blumen ze Środy, Wedel z Gniezna, Bonin z Krotoszyńska z 70000 wojskiem i kilkudziesięciu działami zagrażają jej istnieniu od północy, zachodu i południa. Rezerwy w Poznaniu i Bydgoszczy gotowe są do wypięcia wszelkiego ruchu po za obozami. Moskale w porozumieniu z Prusakami 16000 żołnierza otaczają granicę od Kalisza do Radziejowa.

26 kwietnia Colomb ogłasza ugodę jarosławiecką za nieistniejącą. 29 kwietnia Brandt uderza na Książ i po sześciogodzinnym boju zdobywa go. Trzy pozostałe obozy łączą się pod Miostawiem, na który uderza Blumen. Po kilkugodzinnej walce prusacy ustępują. Wojsko polskie śpieszy pod Wrześnię, gdzie 2 maja stacza pomyślną bitwę. Wedel cofa się do Gniezna.

Zwycięstwo miostawskie budzi nowy ruch na prowincyi. W okolicach Zaniemyśla, Śremu, Buku, Obornika, Murowanej Gósliny i Kcyni tworzą się oddziały partyzanckie z chłopów i mieszczan.

Pożar zdaje się na nowo rozżarzać. Nie, to tylko ostatnie wysilenie gasnącej rewolucyi. Po zwycięstwie wrzeszńskim honorowi narodowemu stało się zadość. Szlachta wielkopolska opuszcza szeregi i pociąga za sobą chłopów. Armia polska topnieje i 9 maja rozchodzi się pod Murzynowem. Na wieść o rozsypce głównej armii rozwiązują się też oddziały partyzanckie. W połowie kwietnia porządek został przywrócony.

Pfuehl, nowy wielkorządca, ogłasza stan oblężenia w całym Księstwie. Parę powiatów, uznanych przez prusaków za polskie, miały podlegać reorganizacyi. Niemcy

jednak polskich urzędników dla takiego Księstwa. Sprawa reorganizacji złożona ad acta.

III.

Wybrany 28 marca Komitet obywatelski krakowski za najważniejszą sprawę uznał wysłanie adresu do cesarza. Adres wyrażał podziękowanie za udzielone swobody, domagał się zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, połączenia obwodu krakowskiego z Galicyą i instytucji narodowych. Zaledwie adres wygotowano, kiedy już starosta cyrkularny Krieg zawezwał komitet, aby się rozwiązał. Choć żądanie było nieprawnem, bo patent cesarski dozwalał na tworzenie się ciał zbiorowych, Komitet uległ i czynności swoje zawiesił do zatwierdzenia z Wiednia.

Tymczasem niewpuszczeni do Prus emigranci poczęli w pojedynkę napływać do Krakowa. Między innymi przybyli Leon Zienkiewicz, b. członek centralizacji Towarzystwa demokratycznego, Teofil Januszewicz i Józef Wysocki, przyszły nieśmiertelny wódz legionu polskiego na Węgrzech. W stolicy podwawelskiej zapanował żywszy ruch. Na propozycję Zienkiewicza postanowiono, nie czekając na przyjazd deputacy, zawiązać się na nowo w komitet. Wielkie zgromadzenie ludu w sali Nowodworskiej, rozentuzyazmowane mową Zienkiewicza, zawezwało dawny Komitet do ponownego rozpoczęcia czynności z prawem dobierania nowych członków. Deputacya, na której czele szedł Zienkiewicz, udała się do Kriega, aby mu donieść o uchwałach ludu i zażądać ich zatwierdzenia. Kilkotysięczny tłum, wzięwszy się za ręce, poważnie

postępował za deputacyą. Manifestacya zrobiła swoje. Krieg wszystko zatwierdził.

Komitet, przybrawszy miano narodowego, wydał natychmiast odezwę do ludu, wzywając do zgody i jednności. Odezwa kończyła się słowami: „Niemaj już stanów, niemaj nienawiści z różnicy wyznań. Wszyscy jesteście Polakami, wszyscy braćmi, wszyscy obywatelami Polski w wolności, równości i braterstwie“. Demokratyczny i ogólnopolski charakter poczynającego się ruchu i obecność w Komitecie wybitnych emigrantów zaniepokoiła Kriega. Nazajutrz (6 kwietnia) zapierzony starosta wpada do siedziby Komitetu i, wyrzucając mu przestąpienie atrybucyi, domaga się zawieszenia, ale tym razem sejmik postawił się okoniem. Wkrótce też (13 kwietnia) doczekał się ministerjalnego zatwierdzenia.

Najpilniejszą sprawą, jaką Komitet czekała, była kwestya włościańska. Spieszne i pomysłne jej rozwiązanie przez samo społeczeństwo polskie mogło, jeżeli już nie ująć chłopą, to przynajmniej uniemożliwić pokątne agitacje biurokracyi. Komitet zadanie to dobrze pojmował, ale, stanowiący na gruncie legalnym, odjął sobie wszelką moc wykonawczą i stał się tylko wyrazicielem światłej opinii publicznej. W odezwie z 8 kwietnia, „na miłość boga i ojczyzny, na honor narodowy“, wzywa obywateli ziemskich, „aby przez natychmiastowe uwłaszczenie włościan, rozbroili ich niechęci i wytrącili broń chytrej przewrotności słuźalców despotyzmu“. Ale liczyć na patryotyczne zachowanie się szlachty w tej sprawie — było to oddawać się dobrowolnie złudzeniu. Przecież nawet krwawa nauka z 1846

roku*) nieczego szlachty nie nauczyła. Jeszcze nie obe-
szła krew pomordowanych ofiar nienawiści chłopskiej,
a już szlachta uciekała się do pomocy nienawistnych
Austriaków, którzy pędzili „buntowanych“ chłopów
do odrobienia pańszczyzny. Jeżeli wtedy nie zniesiono
pańszczyzny dobrowolnie, jeżeli nie zniesiono jej na
wieś o rewolucyi, kiedy nadzieja przepelniła wszel-
kie serca i chłopci w wielu miejscach zwracali się z za-
ufaniem do szlachty, to i teraz musiały być daremne
wszelkie nawoływania światłej opinii publicznej. Prócz
nielicznych wyjątków ogół szlachty się ociągał, odkła-
dał zniesienie pańszczyzny to do 23 kwietnia, to do
3 maja, to wreszcie do zakończenia żniwa.

O większy rozum polityczny, jeżeli już nie patry-
tyzm posadzała szlachtę biurokracya. Gorąca odezwa
Komitetu za zniesieniem natychmiastowem pańszczy-
zny zaniepokoiła ją mocno. Złudzona frazesami pa-
tryotycznymi szlachciców i kilkudziesięciu przykła-
dami uwłaszczenia w pierwszych chwilach rewol-
ucyi, sądziła, że ogół szlachecki jak jeden mąż
pójdzie za wezwaniem Komitetu. Wbrew oświadczeniu
Pillersdorfa z 13 kwietnia, że tylko sami właściciele
ziemscy mają prawo do uwłaszczenia, z pianą na ustach
tłumaczyła chłopom, że przeciwnie tylko uwłaszczenie
z rak cesarza ma wartość. Uwłaszczających dobrowol-
nie, jako buntowników, Krieg nakazywał odstawić do
eyrkułu. Urzędnicy celni pod postacią landsturnu
wystąpili z projektem nowej rzezi. Chłopi jednak za-
chowywali się wyczekująco. Dopiero drugie rozporzą-
dzenie Pillersdorfa z 18 kwietnia (ogłoszone dopiero
28 kwietnia), znoszące pańszczyznę w Galicyi i Kra-

*) rzez tarnowska.

kowskiem od 15 maja, przerzuciło ich stanowczo do
oboju rządowego. Urzędnicy, ogłaszając ludowi dekret
ministrálny z największą pompą, nie omieszkali po-
uczać, że „łaska dobrotliwego“ cesarza, jest wynag-
rodzeniem za jego wierność do tronu, okazaną w 1846
roku.

Jak w Poznańskiem, tak i w Krakowie próbował rząd
poróżnić żydów z polakami. Ale w okolicy podwawel-
skiej usiłowania jego były bezskuteczne. Przeciwnie,
żydzi, a zwłaszcza inteligencya, sprzyjali ruchowi.
Rabin Majzels i paru innych żydów zasiadało w Ko-
mitecie, żydzi brali udział w manifestacyach, a nawet
w walce barykadowej 29 kwietnia pomagali czynnie
polakom. Komitet zapewnił ich o całkowitem równo-
uprawnieniu. W odpowiedzi na adres deputacyi żydo-
wskiej z Podgórza (6 kwietnia) odpowiedział, że
w nowej Polsce niema różnic wyznaniowych, i wszyscy
mieszkańcy są równi w obliczu prawa, co już zresztą
był zaznaczył w pierwszej swej odezwie.

Już od pierwszych dni zawiazania się Komitet nie
przestawał domagać się od Kriega pozwolenia na utwo-
rzenie gwardyi narodowej w Krakowie i na prowincyi.
Starosta był uparty. Nie mogły go przekonać argu-
menty czerpane ze słownika liberalnego, że tylko
uzbrojenie obywateli może zapewnić spokój i bezpie-
czeństwo publiczne. Wreszcie po długich zwłokach,
uzyskano pozwolenie na formowanie gwardyi w Kra-
kowie, ale Krieg nie zaopatrzył ją w broń i zakazał
wszelkiego jej rozszerzania na prowincyę. Komitet prze-
sadzający w lojalności sam nie zdobył się na zakupno
broni. Ten opór Kriega w sprawie instytucyi, która
wobec biernego, jeżeli jeszcze nie wrogięgo nastroju

chłopów nadawała komitetowi jakąkolwiek siłę, żywo poruszył Krakowian i był jedną z przyczyn zaburzeń 25 kwietnia.

Mimo niedwuznacznego postępowania władz, ogół ludności nie przestawał wierzyć w trwałość nowego porządku konstytucyjnego i przy każdej sposobności dawał wyraz swej dziecięcej ufności. W drugiej połowie kwietnia przybyło do Krakowa liczne grono emigrantów. Ubogi lud przyjmował ich z rozrzewniającą serdecznością. „Męczenników“ wrywano sobie. Natychmiast udaje się deputacya do Wiednia z poleceniem „wyjednania u cesarza funduszu krajowych na utrzymanie przybyłych i przybyć mających braci z wygnania, a następnie uformowanie z nich wojska narodowego“! Bratanie się z urzędnikami i wojskiem było na porządku dziennym. Obywatele krakowscy wraz z Komitetem wystąpili z sutym obiadem dla braci tułaczy. Na ucztę zaproszono Kriega i Castiglione, dowódcę załogi krakowskiej! Urzędnicy odmówili udziału. Nie przeszkodziło to Komitetowi zaprosić ponownie cesarskich urzędników na święcone wielkanocne (23 kwietnia). Tym razem Krieg z dyrektorem policyi Kreblem zjawili się i ku najwyższej radości zgromadzonych spełniali toasty na cześć konstytucyjnego cesarza, braterstwa ludów, wiedeńczyków i Polski! Jeszcze raz 25 kwietnia w dzień imienin cesarza ludność głośno zmanifestowała swój konstytucyjny lojalizm. Na nabożeństwie odprawionem przy zamku na plantach złączyli się z władzami cywilnymi i wojskowymi członkowie Komitetu, naczelnicy gwardyi i cechy. Wspólnie odśpiewano hymn za pomyślność cesarza.

Ale tegoż dnia jeszcze sielanka miała się skończyć. Z błogim spokojem rozchodzące się z nabożeństwa tłumy zostały nieprzyjemnie uderzone dwoma wielkimi plakatami, z których jeden zawierał rozporządzenie Pillersdorfa z 18 kwietnia o zniesieniu pańszczyzny, drugi rozkaz Kriega o — niewpuszczaniu więcej emigrantów.

Tłumiony od dawna gniew gwałtownie wezbrał. Zdrada austriaków wydawała się tem haniebniejszą, im ufność była większą. Wszelkie zabiegi Komitetu w celu uspokojenia mieszkańców były płonne. Olbrzymi tłum zebrał się przed mieszkaniem starosty, od którego deputacya Komitetowa daremnie domagała się cofnięcia rozkazu. Nie mogąc się doczekać rezultatu konferencji, która zdawała się przeciągać do nieskończoności, tłum wpadł do mieszkania Kriega i głośno żądał wolnego wstępu dla wszystkich mogących przybyć emigrantów i natychmiastowego wydania broni. Krieg, wybladły, podpisał wszystko.

Był to tylko manewr przebiegłego urzędnika. Dekret, uwłaszczający chłopów, przeciągał ich do obozu rządowego. Austriacy byli już swego pewni i czekali tylko pierwszej sposobności, aby ruch miejski stłumić. 26 kwietnia o 11-ej rano załoga wystąpiła z zamku i poczęła wkraczać na rynek. Mieszkańcy rzucili się do stawiania barykad. Zaciepła walka trwała około dwu godzin. Lud, prawie bezbronny dał dowód niezwykłego męstwa. Wojsko musiało się cofnąć. Ale zamek go uratował. Ozwwały się trzy sygnały alarmowe. Poczęło się bombardowanie. Wandale zagroziły miastu, na którego zniszczenie nie zgodziłby się żaden polak. Ludność musiała uleść. Deputacya wysłana do zamku

powróciła z kapitulacją. Komitet został rozwiązany, gwardya narodowa rozbrojona, prawdziwi żołnierze rewolucyi, emigranci, musieli opuścić kraj rodzinny w przeciągu 3 dni.

IV.

18 marca Lwów wdział szatę odświętną. Wielkie zebranie ludu wybrało Komitet, który, jak krakowski, zajął się przedewszystkiem napisaniem adresu do tronu. Żądania były te same. Adres wręczono Stadionowi. Nastraszony rozmiarami ruchu, gubernator wypuścił więźniów stanu, zniósł cenzurę i zezwolił na formowanie gwardyi narodowej według spisu przezeń zatwierdzonego; z resztą żądań odesłał petentów do Wiednia. Tutaj obie deputacje sformuowały wspólny adres, który nie ograniczał się już żądaniami czysto prowincjonalnemi, ale śmiało poruszył sprawę polską. „Nie taimy“, czytamy w adresie, „iż ostatecznym kresem naszych życzeń jest odbudowanie Polski całej i niepodległej; że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelać krew, oddawać życia i majątki. Kiedy przez kilka wieków rozlewaliśmy krew naszą za drugich, chcemy ją teraz przelać za drugich i za siebie. Na hasło ojczyzny zamartwychwstającej uderzą serca wszystkich polaków“.

Pierwsze przychylne wystąpienie gubernatora zrobiło swoje. Ufnosć w trwałość nowego porządku silnie wzrosła. „Lwowianie — mówi Heltman — uradowani uwolnieniem więźniów, wolnością druku, słysząc brzęk pałaszów polskich po ulicach, piosnki narodowe po kawiarniach, kokardy narodowe na wszystkich kape-

luszach, w upojeniu tak niespodziewanego tryumfu, uwierzyli w liberalizm władz“. Komitet na żądanie Stadionu się rozwiązał, oczekując zatwierdzenia cesarskiego.

Tymczasem dawny system metternichowski pozostał w całej mocy, zmieniły się tylko formy. Wszyscy dawni urzędnicy pozostali na miejscu. Po kilku dniach prerażenia i niepewności biurokracya rażno się bierze do dzieła. Program rządowy był gotów. Trójca święta złożona z chłopów, popów rusińskich i wynarodowionych magnatów miała służyć za taran do rozbicia wszelkiego ruchu. Już 5 kwietnia Stadion wydaje rozporządzenie, aby znoszący pańszczyznę udowodnił przedewszystkiem, że majątność jego jest wolna od długów; jeżeliby zaś nie była, znieść pańszczyzny nie może bez zezwolenia wierzycieli. Rozporządzenie to równało się zakazowi usamowolnienia włościan, nie było bowiem w Galicyi majątności nieobciążonej. W zapyłonych archiwach nowy „obronca praw narodowych“ odnajduje starożytną i zasłużoną cywilizacyi narodowość rusińską niesłychanem w dziejach świata ciemnictwem polaków doprowadzoną do upadku. Złote góry obiecuje się ciemnym popom za liberyę rządową. Podział Galicyi z mnożeniem posad dla zgłodniałej rzeszy diaków staje w odległej perspektywie. Złotne spojrzenie rzuca rycerski gubernator w stronę wątpliwych karmazynów. „Rozhułana tłuszcza demagogii gotowa zniszczyć tron i dwór i hrabiów pozbawić pola ciężkiej, ale zaszczytnej pracy dla dobra narodu“ — po ojcowsku napomina łagodny Stadion. Zjawia się pierwszy bajrat.

Pierwsze te kroki „liberalnych“ władz i zwłoka w odpowiedzi na adres dawały wiele do myślenia. Za



wpływem emigrantów śmieli się postanawiają coś przedsięwziąć. 14 kwietnia zawiązuje się pod pozorem redakcyi pisma Rada narodowa. Nie jest to bynajmniej jakiś konwent krwiożerczych jakobinów. Większość jej członków to całkiem potulni ludzie, co wierzą jeszcze święcie, że „konstytucyjny“ cesarz nie aprobuje polityki Stadona, który działa na własną rękę! Nawet Heltman i Darasz, najwybitniejsi członkowie centralizacyi Towarzystwa demokratycznego, których samo nazwisko brzmi fatalnie dla najeźdźców, z przemianiciem chwili pomyślniej dla zbrojnego ruchu zakreślają już teraz plan legalnego, organicznego działania. Rada ma goić rany społeczne, aby wydobyć z czasem groźną dla wrogów siłę. Złożona z ogromnej, bo nieco później prawie do stu dochodzącej liczby członków, Rada nie mogła być ciałem nazbyt sprężystem. Robiła jednak co mogła.

Pod jej wpływem Galicya pokryła się całą siecią rozlicznych towarzystw. Powstało stowarzyszenie urzędników prywatnych, towarzystwo obywateli wszelkich rzemiosł i rękodziół, towarzystwo braci, towarzystwo izraelitów, zbór ruski, że wymienię tylko ważniejsze. Wszystkie one koncentrowały się w Radzie, która nadawała im demokratyczny charakter. Liczna prasa stała na usługach Rady. Rady powiatowe wiązały prowincję ze stolicą.

W sprawie włościańskiej, w ówczesnych stosunkach najważniejszej, Rada gorąco poparła usiłowania Komitetu krakowskiego. Z jej ramienia komisarze powiatowi objeżdżali wsie, przekładając szlachcie konieczność dobrowolnego uwłaszczenia. Odezwa z 17 kwietnia wyznaczyła dzień 23 kwietnia, dzień Zmartwychwsta-

nia, na uroczyste zniesienie pańszczyzny. Studenterya z zapalem obwoziła po kraju szematy, które właściciele mieli wręczać usamowolnionym gminom. Szlachta mało sobie jednak robiła z opinii publicznej. Egoizm szlachecki znalazł sobie wymówkę w rozporządzeniu Stadona. Heltman opowiada, że we Lwowie dawały się publicznie słyszeć głosy „wole się dać porać, niż darować pańszczyznę“. „Ciekawe“, mówi jeden z korespondentów Dziennika Narodowego, organu skrajnego wsteczництва, „co zrobią ci, co adres podpisali i nie czekając, ogłosili darowanie bezwarunkowe; bo postanowienie z 5 kwietnia powiada dobitnie, że ten tylko może pańszczyznę darować, co ma majątek zupełnie czysty, a takiego u nas ze świecą nie znajdzie. Ci panowie przeto dali oczywiście to, co było nie ich; jeżeli zaś rachowali, że za to włościanin będzie im przychylny, to się może pomylili w rachubie“. Upór szlachty wytrącił najsilniejszą broń z rak polskich. Rozporządzenie Pillersdorfa, o którym była mowa poprzednio, miało być ciosem stanowczym dla ruchu. Chciano go przynajmniej ośłabić. Zawezwano szlachtę, aby nie czekając na tak bliski termin, bezzwłocznie do uwłaszczenia przystąpiła. Atoli ogromna większość nie myślała się pozbawić kilkunastodniowej darmowej pracy. Próbowano jeszcze innych sposobów. Ministerium pozostawiło otwartą kwestję serwitutów i indemnizacyi. Rada zażądała od właścicieli ziemskich aby zgodnie z głosowaniem posłów galicyjskich na sejmie wiedeńskim indemnizacyi nie przyjmowali i, zachowując serwituty, ulżyli ciężkiej niedoli chłopów, ale upór był nie do przełamania. Przyznać trzeba, że w wielu wypadkach wielką rolę odgrywała nienawiść polity-

czna do chłopów i żywe wspomnienie rzeczy z 1846 roku.

Nie więcej skuteczne były usiłowania Rady w celu zażegnania rozdzielenia między rusinami i polakami. Oświadczając się z całą stanowczością przeciw podziałowi Galicji, zapewniono rusinów o sympatyj i zareczono im zupełne równouprawnienie. Zgoda była niemożliwa z popami, którym nie o równouprawnienie chodziło, ale o przewożenie i wywarcie zemsty nad dumnymi lachami. Przeciw Radzie narodowej wysunął rząd radę św. jurską. Organ jej, „Zorza halička“, wyzyskując zżęcznie antagonizm społeczny i waśni plemienną, w swej nienawiści do lachów walczyła o lepsze z biurokracją. Na Rusi mało kto umiał czytać. O wiele skuteczniejszą była krucjata przeciw „najezdzcom“ za pomocą ambony i konfesyonału. Wywlekano spory przedpotopowe. Hajdamactwo podniesiono do wyżyny ideału. Konsekwentne podstawianie nogi rewolucyi polskiej trzeba było czemś upozorować. W petycyi do cesarza, wśród powodzi skarg na lachów, żądano podziału Galicji i równouprawnienia w szkole, sądownictwie i urzędzie. Ale, ponieważ język ruski zbyt mało jeszcze rozwinięty i liczba wykształconych rusinów zbyt szczupła, proszono więc uniżenie, aby cesarz, łaskawie pozostawić raczył język niemiecki jako urzędowy i utrzymał na posadach dawnych siepaczy Metternicha! Utworzony Zbór ruski ze swym organem „Dnewnyk ruskij“ paraliżował jak mógł zapędy rządowych rusinów, ale antagonizmu nie dało się niczem złagodzić na wielką pociechę austriackiej kamarylli i „dobrodusznego“ cara batiuszki.

Istnienie Rady narodowej, która z całą śmiałością odkrywała zamachy biurokracji i naruszała jej „wolność“, choć nie zbyt niebezpieczne dla rządu, wobec lojalizmu chłopów i rusinów, nie mogło mu się oczywiście podobać. Wysłunięto trzeci atut. Stadion zwołał Sejm postulatowy. Rada oświadczyła się przeciw tej strupiejszemu instytucyi, jako zabytkowi despotyzmu. W nocy z 25 na 26 kwietnia policja napadła na gmach Rady, zabrała papiery i kasę i rozpedziła radnych. Zakazano właścicielom domów pod surowemi karami wynajęcia lokalu dla Rady. Rząd sądził, że umiarkowana część mieszczan i posłów oświadczy się przeciwko Radzie. Ale atmosfera we Lwowie była gorąca. Po mowie Dzierżkowskiego sejm uznał się za nieistniejący i ogromna większość posłów powiększyła grono Rady. Bomba nie wybuchła. Powaga Rady się wzmożła i tylko koterya możnowładcza przeciwna anarchii i demagogii połączyła się z rządem. Pankowie, którym się koniecznie chciało rządzić, zażądali od Sadiona utworzenia komitetu kontrolującego czynności gubernatora. Stadion przyjął ofertę, ale zamiast komitetu kontrolującego stanął nowy bajrat z głosem doradczym.

Nie zrażeni niepowodzeniem u władz, usiłowali konserwatyści z „patryotycznych, rozsądnych i trzeźwych“ obywateli zawiązać samoistne ciało zbiorowe. 3 maja powstało „Stowarzyszenie Ziemiańskie“, patronowane przez rząd. Organ wsteczników „Polska“ z nikczemnym lojalizmem łączył niepokohamowaną nienawiść do demokracji. Działania nowych Targowiczów, o ile były bezskuteczne u rządu, który w zamian za usługi miał tylko miły uśmiech, o tyle paraliżowały wpływ Rady na zamożną szlachtę i w znacznym stopniu przyczyniły się

do niepomysłnego rozwiązania sprawy włościańskiej. Zaciekłość w tropieniu demagogii dochodziła do tego stopnia, że „patriotyczni“ obywatele usuwali z posad członków towarzystwa urzędników prywatnych, rekrutujących się przeważnie wśród oficyalistów po majątkach szlacheckich. Nie darowano też emigrantom, temu „stekowi zatwardziałych burzycieli pokoju i anarchistów“. Agenor Gofuchowski, zastępca gubernatora po wyjeździe Stadiona, łowił zbiegów z zaboru rosyjskiego i nie wahał się wydawać ich Moskwie.

Wobec potężnej reakcyi, złożonej z chłopów, popów rusińskich i arystokracji, nadzieja na wszelki ruch samodzielny zniknęła. Usiłowania Rady w celu usunięcia antagonizmów stanowych i narodowych nie uwińczyły się skutkiem pomyślnym. Trudno było też liczyć na gwardyę narodową, złożoną z zamożniejszego mieszczaństwa według spisów przez rząd zatwierdzonych. Ludziom czynu nie pozostawało nic innego, jak zgromadziwszy elementa rewolucyjnego, pośpieszyć z oddziałem posiłkowym na Węgry, gdzie rewolucya zapalała się na szeroką skalę. Z początkiem października zajęto się czynnem uorganizowaniem wojskowem ludności, od gwardyi wykluczonej. Nadzieja rosła. Ale rząd nie myślał tolerować podobnego ruchu. Upadek Wiednia dodał otuchy wstecznikom. Wywołano rozruch i miasto zbombardowano (3 listopada). Emigrantów i Radę rozpedzono, przywódców wzięto gwałtem w rekruty, gwardyę „epurowano“. Stan obłędnie ogłoszony we Lwowie miał przywrócić porządek.

Reakcya tryumfowała. Arystokracja zacierała ręce. W adresie do tronu z 9 grudnia zapewniała cesarza, „iż pragnie całkowicie i niepodzielnie spojść się na nowo

szczerem i coraz silniejszym węzłem z jego domem; jego interes uczynić interesem krajowym; w ścisłej z panującą dynastją jedności upatrywać nie tylko żywotne w teraźniejszości zaopatrzenie, lecz zarazem do niej i przyszłość odnoscąc, przyczyniać się do wspólnej potęgi i do wspólnych powodzeń i sławy“.

V.

Prócz uwłaszczenia włościan w Galicyi, rok 1848 nie przyniósł dla Polski żadnych widocznych korzyści. Trzy dzielnice rozerwanego kraju znajdowały się w rozmaitych fazach rozwoju i nie mogły się zdobyć na jednolitą akcyę, nieodzowny warunek pomyślnego powstania. Poznańskie skutkiem reformy włościańskiej w 1823 roku przedstawiało jedyną placówkę, gdzie rewolucya potrafiła wyłobzić głębokie łożysko. Usamowolnienie włościan, zrywając pęta pańszczyzniane i wszelkie ślady patrymonialnego sądownictwa, stawiło chłopu w bezpośredni stosunek z machiną państwową. Ciężar ucisku narodowego, przywalający dotychczas szlachcie i nieliczne mieszczaństwo, rozłożył się na milionową rzeszę. Silny ruch umysłowy wniesiony przez emigracyę i gorliwie popierany przez krajowców, liczne wydawnictwa ludowe szerzyły światło w najodleglejsze zakątki i pogłębiały świadomość narodową i polityczną ludu. Szkoła pruska, skierowana przeciw narodowi stała się silną bronią rewolucyi. Niekrepowane w najistotniejszych podstawach życie zbiorowe ścierało przesady stanowe, zbliżało do siebie wszystkie warstwy narodu, demokratyzowało społeczeństwo. W spiskach obok młodzieży szlacheckiej spoty-

kamy rzemieślników i chłopów. Niewola kraju jest tu odczuwana przez wszystkie klasy narodu. Tylko podczas kiedy zamożna szlachta i zamożne mieszczaństwo lęka się gwałtownych kroków i skłonne jest do kompromisu, drobnomieszczaństwo i idący w ślad za nim liczny proletaryat wsi i miasteczek tchnie duchem rewolucyjnym. On to przedewszystkiem tworzy zastęp owych nieprzejednanych rewolucjonistów, domagających się boju, on stanowi jądro owych oddziałów kossynierskich, które dokazują cudów waleczności pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią.

Galicja, którą dopiero huk dział pod Grochowem i Ostrołęką obudził z sześćdziesięcioletniego letargu, nie przedstawia wiele materiału rewolucyjnego. Zbrodnicy system rządu najezdniczego, polegający na utrwaleniu i jątrzeniu bez końca wszelkich antagonizmów, doprowadził do zupełnej nędzy i bezwładności prowincję, która wydała Polsce największą ilość znakomitych ludzi. Za pomocą ogłupiającego systemu szkolnego, instytucji stanowych, wytwarzano w szlacheie najniedorzeczniejsze przesady stanowe, chłopą utrzymywano w absolutnej ciemnocie, a mieszczaństwo i kraj cały rabowano. System pańszczyzniany, którego forma mniej lub więcej łagodna zależy w pierwszej linii od rozwoju ekonomicznego, z systematycznym podkopywaniem wszelkich źródeł bogactwa narodowego, musiał z przyrodzoną koniecznością stawać się coraz cięższym. Nic dziwnego, że antagonizmy społeczne przyjęły tu kształty karykaturalne i ludność kraju podzieliła się na nienawidzące się wzajem kasty. Rzeź 1846 roku pogłębiła tylko przepaść. Szlacheie, gorąco nienawidzący austriackiego biurokrate, jeszcze bardziej nie-

nawidził reakcyjnego chłopą. Wśród tej powodzi nienawiści świadomość narodowa, rozum polityczny się zaciemniał. Myśl o zbrojnej walce, jeśli tu przyswieca, to tylko przy pomocy obcej. Drobną szlachtą i zubożałym a zarazem liczebnie słabym mieszczaństwem nie ma ani pocucia siły ani wyrobienia politycznego. Ożywione duchem rewolucyjnym, dadzą się one porwać, ale same nie zdobędą się na inicjatywę. Jak w każdym polaku szermującym frazesami patryotycznymi widzą patryotę, tak gotowe są zaufać urzędnikowi austriackiemu, prawiącemu o konstytucji i politycznej wolności.

Zabór rosyjski, jęczący pod żelazną dyktaturą Mikołaja, który wszelki objaw życia uważa za bunt i zbrodnię stanu, nie podniósł się jeszcze z pogromu. Rozbity na atomy, zatracił poczcucie swej siły. Inteligencja i ludność robotnicza i rzemieślnicza nienawidzą tu serdecznie barbarzyńskich najezdników i gotowe są porwać się do broni. Ale wieś, rzezią 1846 roku przestraszona z utęsknieniem tylko wyczekuje pułków poznańskich i krakowskich. Za przykładem Metternicha, obrońca praw nabytych Mikołaj nastawił pułapkę na rewolucyjnych szlacheiców pod postacią tak zwanej reformy 1846. Chłop nie zapala się zbyt do cara. Stanowisko jego jest albo obojętne, albo wyczekujące.

Przy tak różnym nateżeniu rewolucyjnym trzech zabórów i rozlicznym kierunku rozmaitych grup przeciw rządowych tylko dyktaturą, narzucającą z góry ruch zbrojny i dekretującą zaraz po wybuchu rewolucji wiedeńskiej natychmiastowe uwłaszczenie chłopów zdolną była skorzystać z anarchii, jaka do końca marca panowała w obozie rządowym, i uporawszy się z au-

stro-pruskimi najezdnikami przez wkroczenie do chwiłowo z wojsk ogołoconej Kongresówki i na Podole zapewnić powstaniu silną podstawę. Przy wielkiej sympatii ludów dla sprawy polskiej, dla takiego powstania mogła się była znaleźć wyczekiwana interwencja zagraniczna.

Tymczasem stało się inaczej. Po roku 1846 nie spotykamy na całym obszarze ziem polskich ani jednego spisku, ani jednej konspiracji. Ludzie czynu jak gdyby wymarli. Dyktatura nie powstała. Wybuch paryski i następujące po sobie wybuchy we Wiedniu i Berlinie były tak niespodziewane, entuzjazm dla Polski wszędzie tak wielki, pierwsze wystąpienie przestraszonych i bezsilnych władz tak uprzejme, że elementy umiarkowane i łatwowierne musiały ująć ster ruchu. Gdy nowe stadyum sielanki przeszło, wróg już stał uzbrojony w postawie prowokującej. Elementy rewolucyjne starały się skorzystać z porządku pozornie liberalnego, aby zapewnić sobie siłę, zdolną stawić czoła reakcyi. Ale praca ich musi okazać się daremną. Wróg uzbrojony paraliżuje wszelkie ich wysilenia i w momencie przyjaznym orężnie rozprawia się z dyplomatyzującym przeciwnikiem. „Polacy — jak mówi Heltman — wierzyli, iż nakoniec nadeszła chwila, w której sumienie ludów zmusi rządy do wymierzenia sprawiedliwości narodowi naszemu. Więcej nawet, z małym wyjątkiem ludzi doświadczeniem bogatych, zdawało się wszystkim, iż szlachetność, jakiej lud dawał dowody wzdłuż i wszerz Europy, owionęła duszę dotychczasowych jego ciemniejszych”. Przy takim nastroju wszelki ruch zbrojny przeciw Austrii i Prusom wydawał się drożnym właśnie w chwili ich niemocy. Ruch wyła-

dowuje się w ezczych demonstracjach, komitety gają i piszą adresy do tronu. Komitety krakowski i lwowski nawet bez wielkiego oporu się rozwiązują. Komitet poznański zabawia się problemacyami i dopiero silnie party z dołu czerwienieje, ale to tylko dla narodu. Tymczasem osłabione, a więc bardzo liberalne władze, cichaczem się wzmacniają. W Poznańskim rozpoczyna się „samorzutny“ ruch wśród Niemców i żydów, w Galicyi wśród chłopów i rusinów. Przyjazny czas dla powstania już minął niepowrotnie, a łatwowierni ludzie nie przestają jeszcze wierzyć, że gromadzące się wojska w Poznańskim skierują się przeciw Moskwie, że Krieg i Stadion działają na własną rękę bez porozumienia z dworską kamaryllą. Emigracya przybywająca budzi do życia nowe komitety, którym biurokracya pozwała jeszcze łudzić się, że coś zrobią. Pewna ona już swego, mając po swej stronie chłopów i rusinów w Galicyi, Niemców, żydów i silną armię w Poznańskim. Komitety sądzą, że dyplomacya powala przeciwnika, ale rządy lepiej się na niej znają niż ludy. Nie dopuszczają one do żadnego związku siły, któraby mogła stać się dla nich groźną. W Poznańskim i Krakowie już w kwietniu i początku maja wszelki ruch stłumiony. Lwów pozostaje jeszcze długo na wyłomie, ale próżne jego usiłowania. Po Wiedniu i on upada.

Krater rewolucyi wyrzuca jeszcze lawę na Węgrzech. Cała nadzieja Polaków i europejskiej rewolucyi skupiła się na ziemi Madziarów. Legjon polski roznosi sławę męstwa polskiego. Ale już zbliża się horda Mongołów, która w wiecznej nieruchomości widzi boski porządek świata...

J. Wierzb.

Biblioteka robotnika polskiego

Serya pierwsza

- W. LIEBKNECHT. *Wiedza to potęga — potęga to wiedza*. Genewa, 1886. Cena 25 centimów.
 PAWEŁ LAFARGUE. *Religia kapitału*. Genewa, 1886. Cena 25 centimów.
 A. SCHRAMM. *O wytwarzaniu bogactw*. Genewa, 1887. Cena 80 centimów.
Z pola walki. Książeczka pierwsza. Genewa 1886. Cena 1 fr.
Wybór poezyi dla robotników. Tomik I. Genewa, 1890. Cena 35 centimów. (Wyczerpane).
 W. LIEBKNECHT. *W obronie prawdy*. (Wydanie trzecie). Genewa, 1889. Cena 25 centimów.
 L. BERTRAND. *O zniesieniu pracy na sztukę i pracy akordowej*. Londyn, 1892. Cena 10 centimów.

Serya druga

- Święta majowe a partya robotnicza*. Głos z Galicyi. Genewa, 1891. Cena 10 centimów.
Revolucya robotnicza. Genewa, 1891. Cena 10 centimów.
 EDWARD BELLAMY. *Z przeszłości. 2000 — 1887*. Genewa, 1891. Cena 80 centimów.
To i owo („NATARCZYWY CHŁOPIEK“, „FABRYKA I WIEŚ“, „DNI CZERWCOWE“). Londyn, 1891. Cena 15 centimów.
 E. LYNN-LINTON. *Prawdziwa historia Jozuego Davidsona*. Londyn, 1891. Cena 60 centimów.

Serya trzecia

- Sprawa robotnicza*. (O tem, co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien). Londyn, 1892. Cena 30 centimów. (Wyczerpane).
 JANKO. *Pokonani zwycięzcami!* Dramat w 3 aktach. Londyn, 1896. Cena 10 centimów.
 M. SCHIPPEL. *Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli socjalistycznej*. Wydanie 2-gie. Londyn, 1896. Cena 15 centimów.
 BRACKE W. *Precz z socyalistami!* Wydanie 2-gie. Londyn, 1897. Cena 10 centimów.
 JAN MŁOT. *Kto z czego żyje*. Wydanie trzecie stereotypowe z życiorysem i portretem autora. Londyn, 1897. Cena 20 centimów.

Wydawnictwa popularno-agitacyjne

- K. KAUTSKY. *Niepodległość Polski*. Londyn, 1897. Cena 10 centimów.
 T. KUJAWCZYK. *Ojciec Szymon*. Wydanie 4-te. Londyn, 1896. Cena 15 centimów.
 F. LASAL. *List otwarty do Komitetu Centralnego*. Paryż, 1889. Cena 15 centimów.
 F. LASAL. *O istocie konstytucyi*. Paryż, 1891. Cena 30 centimów.
 F. LASAL. *Pośrednie podatki*. Paryż, 1889. Cena 40 centimów.
 F. LASAL. *Program robotników*. Wydanie czwarte. Paryż, 1889. Cena 25 centimów.
 F. LASAL. *Wypisy dla robotników*. Paryż, 1889. Cena 25 centimów.

LUŚNIA. M. *Czy teraz nie ma pańszczyzny?*
Londyn, 1897. Cena 15 centimów.

S. MOTZ-ABRAMOWSKA. *Dobra Nowina Robotnikom Wiejskim.* 2 części. Londyn, 1892.
Cena 25 centimów.

Pamiętka majowa dla trzech zaborów. Londyn,
1896. Cena 50 centimów.

Pieśni i poezye dla ludu roboczego. Berlin,
1897. Cena 30 centimów.

Socjaliści idą! Baczność, strzeżcie się! Londyn,
1896. Cena 10 centimów.

Socjalistyczny międzynarodowy kongres w Brukseli. Londyn. 1892. Cena 15 centim.

Sprawa Czeladników Piwcowarskich. Londyn,
1894. Cena 10 centimów.

Sprawa górnicza. Londyn, 1896. Cena 10 cts.

Z. R. WALCZEWSKI. *Spółeczeństwo Rodowe.*
Kraków, 1890. Cena 30 centimów.

WARSZAWIAK. *Czego chcą socjaliści?* Londyn,
1897. Cena 15 centimów.



394213

170, -

Biblioteka Główna UMK



300053058851

Biblioteka Główna UMK



300053058851

x-rite

colorchecker CLASSIC

